HARCERZ



Nad wspaniałem jeziorem Wigry rozłożył się na długie, wytężone trudy obóz instruktorski Starszyzny Chor. Warszawskiej.

Wśród głębokich lasów litewskich, nad tonią tajemną jeziora, zdala od zgiełku miejskiego — jednak wartko i głęboko płynęło życie obozowe. I nie tylko wysiłki G. K. M., nie tylko serdeczna praca wszystkich obozujących i kierownictwa złożyły się na istotnie pełne werwy, zapału i młodzieńczej wiary życie. Szedł ku nam poszum borów prastarych, w duszę wdzierały się myśli, płynące daleko, daleko stąd. Może to wichry porywały je w dal i niosły aż tam, gdzie dzisiaj obca panuje moc i ciężka pięść. Może to deszcze niosły z sobą odgłosy jęków i narzekań. Wdzierało się nad tem jeziorem w dusze nasze uczucie, że prócz Polski są i Mazury i Kowno — i zjednoczyć się z nami w duchu one muszą. I wdzierało się mocne przekonanie, że i nasza tężyzna fizyczna i mocarny duch sprostają trudnym pracom, które stoją przed nami.

!!!

Niech każdy oszczędza GROSZ DO GROSZA!

Wspólnemi siłami możemy wzbudzić
-:- -:- w całym narodzie zasadę -:- -:-

BEZWZGLĘDNEJ OSZCZĘDNOŚCI!

Zacznijmy od siebie! Każdy harcerz i harcerka musi oszczędzać i uczyć tej oszczędności swoich kolegów,
-- znajomych i bliskich. --

HARCERZ

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ROK VI. **15 PAŹDZIERNIKA 1925** **Nr. 19.**

W SPRAWACH OGÓLNYCH.

Każda organizacja, obejmująca mniej lub bardziej liczną grupę jednostek, wywiera niewątpliwie pewien wpływ na najbliższe otoczenie, przyczem ten wpływ zależny jest od siły wewnętrznej tej organizacji i od wartości zasad, jakie ona krzewi.

I harcerstwo również ma możność i ma siły, któremi promieniować może i winno daleko poza swój obręb i nawzajem przyjmuje w siebie, chłonie hasła, porywy, zasady, które najbardziej odpowiadają jego ideom, pragnieniom, celom.

Szczególnie wtedy, gdy zjawi się na horyzoncie życia narodu jakaś myśl, która potężnie przemawia do serca, której ulec musi każdy, silniej czujący, wówczas harcerstwo pierwsze staje w ordynku młodzieży i przeżywa bujnie i mocno sprawę, która ogół absorbuje.

Rok obecny poza wszelkiemi sprawami, pochłaniającemi uwagę całej Polski, miał i ma jeszcze jedną, która wciąż przewija się poprzez tysiące wypadków i wciąż wypływa może jako wyrzut — a niewątpliwie dla swej potężnej siły. Jest to przecież rok, poświęcony Bolesławowi Chrobremu, to tysiąclecie tej wielkiej chwili, gdy naród nasz po pożogach wojennych wchodził w blasku królewskiej Bolesławowej korony do rzędu niepodległych, wolnych, samodzielnych narodów europejskich.

Tam w Gnieźnie na skronie Bolesława Chrobrego wkładano pierwszą w dziejach młodej Polski królewską koronę, której blask był znakiem niezniszczalnej woli narodu do samodzielnego bytu, do bezwzględnego oparcia się fali germańskiej, wszystko niszczącej, wszystko dławiącej.

Dziś — gdy znów po wojennej pożodze wstaliśmy do niepodległego bytu, słuszną jest rzeczą, aby w tem samem miejscu, w tem samem gnieździe wielkości naszego państwa stanął jak spiż mocny, jak Polska niezniszczalny pomnik, wyraz hołdu c a ł e g o n a r o d u, c a ł e j P o l s k i dla tego króla bohatera, dla tego władcy, w którym skrystalizowała się idea naszych narodowych dążeń, który był przepięknym, przebogatym wyrazem naszej siły wewnętrznej i naprawdę spiżowego hartu,

Zostało jeszcze kilka miesięcy tego roku. Młodzież w tym ogólnym hołdzie Bolesławowi nie wzięła jeszcze dość wyraźnego udziału. Nie o tysiące złotych chodzi, bo tych nie mamy, nie o pielgrzymkę wszystkich rzesz młodzieży do tego miejsca, na którem stanął Bolesław, by królewską przyjąć koronę.

Stać nas na złączenie serc wszystkich jedną wielką myślą i naprawdę stać nas na to, by po groszu, po dwa — ale wszyscy, ale każdy bez wyjątku przyczynić się do tego wielkiego dzieła, jakie Komitet w Gnieźnie z ks. biskupem Laubitzem na czele przedsięwziął. Pomnik musi być wyrazem hołdu całego narodu i dlatego musi wziąść w jego budowie udział cała młodzież! Wszak z groszowych składek powstał pomnik Mickiewicza w stolicy. Przecież znamy wypadki, gdy cały naród spieszył z ofiarą.

Więc i teraz gdy chodzi o wyraz czci dla tego, który był niepodległości naszej fundatorem, który cały naród i całe państwo wwiódł w jasne szlaki dziejów—aby temu cały naród i całe państwo ten hołd oddały.

A przecież nie tylko w zgodnym chórze serc naszych odezwać się może pamięć czynów Chrobrego—młodzież, gdy gorąco czegoś pragnie, gdy całą mocą swej woli rozpali myśli starszych — wówczas przecudne, przepotężne potrafi stwarzać dzieła.

Nawiążmy nić Bolesławowej przeszłości do tej, którą teraz snuć będzie nasze pokolenie. Zacznijmy dzieje odrodzonej Polski od pełnego — najpełniejszego hołdu całego narodu dla jednej z najjaśniejszych postaci dawnej przeszłości naszej.

W tym hołdzie nikogo zbraknąć nie może.

Spiżowa stanęła postać Bolesława na progu dziejów naszych—spiżowym uczcijmy pomnikiem w Gnieźnie tę naszą tęsknotę do wielkiej, potężnej, śmiałej Polski.

T. Uhma.

NASZA SZKOŁA.

Nasza I Szkoła Instruktorska znajduje się w Sromowcach Wyżnich, o 4 km. od Czorsztyna, a 25 km. za Nowym Targiem. Leży na wzgórzu



przeszło 500 m. wysokiem, mając dokoła pokryte lasami i polami pasma górskie, na północy Pieniny, a na południu, w dolinie Dunajec, za którym zielenieją wzgórza „czeskiej strony“ i wychylają się Tatry.

Posiadłości ma Szkoła 10 morgów, z których parę jest pod uprawą w dzierżawie, około 2-ch pod łąką, a reszta pod domem i ogrodem. Przed domem jest zajazd i obramiony kwiatami trawnik, w środku którego wkopany jest maszt sztandarowy. Za domem podobny trawnik, wokoło zaś ogród warzywno-owocowy. Warzywa w tym roku prześliczne, lecz drzewa jeszcze młode, więc nie owocują, choć rosną ładnie. W ogrodzie kilka przecinających się, spadzistych ścieżek, na których poustawiane są ławki z okrąglaków. Tak strasznie przyjemnie jest chodzić po ogrodzie, zwłaszcza wieczorem, gdy słońce zachodzi; niebo błyszczy wówczas

wszystkiemi kolorami, błyszczą refleksy słońca na Dunajec i taka wielka wtedy cisza i spokój dokoła. Sama Szkoła jest piętrowa, drewniana na podmurowaniu, z oknami „na wszystkie strony świata“. Na dole, od południa, mamy dużą werendę, która obecnie ma być oszklona. Pozatem 2 narożne, 4-o okienne pokoje stanowią uczelnię i t. zw. pokój „modrzewiowy.” W „uczelni” uczyć się będą dzieci ze szkoły, którą D hna Oleńka prowadzić będzie zimą, cozaś się tyczy pokoju modrzewiowego, to chwilowo służy on za warsztat (szklarski i t. p.) potem będzie mieścił jadalnię. Jest w nim miejsce na kominek, u stropu rzeźbiona belka z datą 1924 r. i słowami „W jedności siła“. Inne pokoje, wzdłuż korytarza, są to: 2 pokoje mieszkalne, łazienka (a jakże! z dwoma wannami, do których można już przyprowadzić



Praca w ogrodzie.

ciepłą wodę i z pry sznicami), schowek na kasze i mąki.

Na piętrze są 2 duże pokoje, w których mieszkały nasze inststruktorki z roboczego obozu (1 z balkonem i schówkami) 2 pokoje łowickie (są w nich tytko drewniane łóżka, zasłane wełniakami, stoły i stołki, wełniaki na podłodze, u pułapu wisi pająk, zrobiony przez VI i X. W.



Gromadzenie zapasów zimowych dla Kwiatuli.

Dr. Ż), pokój Druhny Oleńki z balkonem na ogród i wreszcie od zakamarka strome schody na nasz kochany strych, rozpościerający się nad całym domem. Tam mieszkał obóz roboczy, szukały ucieczki przed ulewami i prawdopodobną powodzią obozy miejscowe. Wreszcie w piwnicach domu mieści się jasna, duża kuchnia, śpiżarnia i 3 zakamarki. Tak przedstawia się dom.

Na łące, za drogą, jest budynek gospodarski, w którym mieszka ogrodnik, znajduje się pralnia, skład desek, drwalka i wreszcie obora na szej Kwiatuli oraz pomieszczenie 2-ch nierogatych, choć wielce pożytecznych bydlątek i kurnik, w którym rezyduje 14 kur. Na łące pasie się Kwiatula, z części zaś zbiera się dla niej siano, które przechowuje się na stryszku nad stodołą.—I oto całe nasze „obejście“. Niby takie

zwykłe, niby nic w niem niema nadzwyczajnego. A jednak trzeba tam być, żeby poczuć, ile nieskończonej wartości ma dla nas swój własny kąt, gdzie samemu się gospodaruje, gdzie wszystko jest nasze i własne i zda się być żyjącem. Tam wszystko żyje: każdy zagon w ogrodzie mówi o tych, co



go uprawiały i myślały z radością, że „to wyrośnie" będzie dla Szkoły, każde okno mogłoby powiedzieć o tej co je szkliła i zaprawiała i w równe ułożenie kitu wkładała cały swój zapał i gorliwość, a ściany zdają się opowiadać historję tych, co łażąc po drabinie z puszkami smarów, pokostowały je z entuzjazmem, wierząc, że to też praca dla Z. H. P. Całe długie dzieje obozów roboczych są tu zaklęte. Wszak wodę na wapno nosił i przy fundamentach pracował obóz roboczy z 1924 r., przy ogrodzie, sianie, pokostowaniu i szkleniu, oraz wykończaniu domu pracowałyśmy my, obóz roboczy z obecnego lata, toteż gdy która z nas przyjdzie tam kiedy (a każda ma na to nadzieję), to będzie miała tę straszną radość zobaczenia swego „kawałka" roboty, który tam tkwi. Lecz czy wiecie wszystkie, Druhny, skąd powstał ten dom? Powstał on z myśli, trudów i starań Druhny Oleńki, która jest jego duszą i przyczyną wszystkiego, co się w nim dzieje. Ona to sprawiła, że powstał i stał się tą składnicą dobra i jasności, jaką jest teraz. Ona własną pracą gromadziła fundusze, uzyskiwała pomoc (tak np. Druhna Violetta Mason, Angielka złożyła 1000 ft. szterl.), sama pracowała przy budowie. Zdaje mi się, że słowami wogóle nie można oddać tego co zrobiła i co myśmy jej winne, więc jeśli piszę, to tylko dlatego, że opisując Szkołę, nie można o tem nie napisać. Zaś podzięką dla Niej może być tylko świadomość Jej, że my wszystkie, a zwłaszcza te, co były w kochanym naszym domu, idziemy wciąż naprzód, by wedle słów Chrystusa „czynić dobrze". i nieść radość. Więc dopomóż nam Boże, Druhny.

R. Adamowiczówna.
VI. W. Ż. Dr. H.

GDZIE JEST TEN SPIŻ

Gdzie jest ten spiż, piastowej dzwon strażnicy,
Co budził śpiące u swych czat rycerze?
I wołał: „czas, już wstawać, czas, wiernicy!
Oto za bary dzień się z nocą bierze,
Już złotem strzał świt kiru zdziera puchy,
Czuwajcie, duchy!”
Gdzie jest ten głos, harfa i grom pospołu,
Co wszystkie ziemi krzywdy niósł w swem łonie,
Co łzy i ból, zebrane z nędz padołu
Jak pereł sznury kładł w anielskie dłonie,
A ludu krwi niósł purpurowe morze
Przed trony Boże?
Gdzie jest ten dzwon?... Nim błysły złote zorze,
Rozkolebane pękło serce w dzwonie...
Zamilknież pieśn?... Czuwajcie duchy!... może
W godzinę cudu jutrzni blask zapłonie,
Ocknie się moc zbudzonych z snu rycerzy
I w chór uderzy.

ŚWIĘTO HARCEREK.

Wstał nad Pieninami, nad brzegiem, hen w Sromowcach Wyżnych niedzielny, sierpniowy poranek i błękitnemi oczyma jasnego nieba spojrzał na śliczny piętrowy gmach pierwszej żeńskiej szkoły harcerskiej.



I zaszumiał Dunajec u stóp granicy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i porwał z sobą radosną wieść, że oto dzięki energji, ofiarnej pracy i miłości powstała kuźnica ideałów harcerskich i placówka społeczeństwa—szkoła, która będzie prowadzona według najnowszych prądów zachodu, przeznaczona dla dzieci słabszych i wątłych, które prędko nabiorą sił w powietrzu górskiem — szkoła, która będzie ogniskiem, skupiającem rzesze harcerskie, nietylko z całej Polski, ale i z całego świała,wszędzie gdzie w szarzyznę życia pada młode i zwycięskie:... czuwaj".

Rok temu wznosiły się tu tylko fundamenty — dziś stoi śliczny, piętrowy gmach w stylu zakopiańskim, o dużej werendzie. (przybranej zielenią na dzisiejszą uroczystość)—wznosi się gmach, który mówi: „ten kto kocha — wiele może!"

Założycielka harcerstwa żeńskiego, pierwsza harcerka Polski druhna Oleńka Małkowska daje nietylko nam, ale i całemu społeczeństwu, nową placówkę i naszą własną, o której mówimy z dumą i radosnem wzruszeniem.

I zgromadziła się na uroczystość poświęcenia Polska harcerska i stanęła tłumnie w swych szarych, skromnych mundurach obok niezliczonych tłumów ludności górskiej w swych barwnych, malowniczych strojach.

Są też władze wojskowe i cywilne okręgu nowotarskiego — straż graniczna zaproszeni goście, — ks. Kosibowicz dokonywuje aktu poświęcenia — krótkie kazanie, imieniem instruktorek przemawiała druhna Marja Wocalewska wice-przewodnicząca



Z. H. P. — dziękuje druhnie Oleńce za radość, jaką dała nam wszystkim, za radość jaką zasiała w całej Polsce po przez drużyny harcerskie i życzy Jej, żeby ta szkoła pogłębiła

tę radość i stała się pulsem życia harcerskiego, które będzie wszędzie prawdomówne.

Odpowiada w krótkich, podniosłych słowach druhna Oleńka — że na powstanie tej szkoły złożyła się dobra wola, miłość i praca—że pomoc moralną i materjalną niosła Jej cała młódź harcerska — że moralną pomoc niosły Jej jasne duchy harcerzy, którzy odeszli już w wieczne jutro.

I była chwila, że zdawało się nam wszystkim, że jest z nami duch ś. p. druha Andrzeja Małkowskiego, twórcy Harcerstwa Polskiego i że błogosławi naszej szkole.

A gdy skończyła się uroczystość na ogromnym gazonie przed szkołą śpiewały różne drużyny i popisała się tańcem zbójeckim drużyna nowotarska, która przybyła w strojach góralskich. Oboz międzynarodowy — chorągwie: Lwów, Poznań, Warszawa, Lublin, Górny Śląsk, Sosnowiec, Kraków, Łódź — instruktorki angielskie—harcerze— tyle, nas było w dniu radosnym i niezapomnianym.

I chciało nam się krzyczeć Wam wszystkim, że Harcerstwo to radość życia, to miłość, to siła!

I przez cały dzień rozbrzmiewała szkoła gwarem wesołych pieśni, bujnem młodem życiem.

Pierwsza szkoła harcerska. Powstała w trudnych warunkach materjalnych. Wprost z niczego. Od zarania jej dni otoczyła ją już miłość i serdeczność. Powstała z drobnych datków, z pracy. Nieśli swą pomoc górale, niosły władze cywilne, wojskowe okręgu nowotarskiego, niosły harcerki, które same podawały cegły, murowały, gasiły wapno, zaciągały farbą drzwi i podłogi, kitowały i zaprawiały szyby, pomagały w zakładaniu i pielęgnowaniu wspaniałego 10-cio morgowego ogrodu.

I oto stanęła Szkoła Harcerska.

Bez słów szumnych, a pustych — dzięki woli i niestrudzonej energji. Nasza szkoła!

A wieczorem odbyło się wielkie wspólne ognisko — i zgromadziła się młodzież z całej Polski tuż nad samą granicą i w gwiaździste niebo popłynęły pieśni, — że "nie damy Popradowej fali, Śpiża z Orawą, praojców sławą" i pełen siły marsz harcerski: „porzućcie fantazje i próżne tęsknoty, otwórzcie harcerki szeroko ramiona i Polskę przytulcie do łon".



Hen z nad Dunajca cicho podniosła się mgła — daleko, daleko poza granicę Polski płynął nasz śpiew.

Cisza nastała.

I nagle z głębi serca — wydarte popłynęły słowa druhny Zofji Gołębiowskiej z G. K. Ż. podziękowania w imieniu wszystkich harcerek, że w szkole tej czerpać będą siłę rzesze młodzieży, by stawały się coraz lepsze, coraz nieustępliwsze w stosunku do życia i prosiła dhnę Oleńkę by „szła zawsze na czele".

— Zawsze — dopóki sił starczy— odpowiedziała druhna Oleńka.

Z. Gołębiowska.

POŚWIĘCENIE SZKOŁY.

23 sierpnia została poświęcona nasza Szkoła. Przygotowywałyśmy się do tego dnia gorączkowo, wciąż myśląc: „Żeby tylko się udało! Żeby nic nie zawiodło i oczekiwany dzień wypadł jak najlepiej!” Zeszła się cała harcerska brać z okolic; przybyła



„Międzynarodówka” (obóz międzynarodowy) w swym pełnym składzie 7 osób (5 Polek i 2 Angielki) i kurs instruktorski chor. Lubelskiej. W kuchni królowały druhna Wanda Horakowa i druhna Zosia Petzoldówna wraz z kucharkami i gościnny zwykle przybytek sztuki kulinarnej otoczony był, zda się, nieprzebytym murem zakazów, a groźna mina i ścierka dhny Zosi odstraszały każdego. Lublin uplótł kunsztowne girlandy z jedliny i ubierał niemi ganek, my zaś rozproszyłyśmy się po domu, kończąc urządzanie pokoi (trzeba bowiem wiedzieć, że mamy w Szkole dwa stylowe pokoje łowickie, umeblowane przez chor. łódzką), czyszcząc i porządkując. Pogoda była cudowna, co nas tem bardziej zachwycało, że dotychczas była niepewna i groziło pokropieniem na poświęcenie.

Pięknie też było, jak tylko w tym naszym pienińskim zakątku być mogło: jaśniało niebo, zieleniły się wzgórza koło nas i naprzeciwko za Dunajcem (już niestety po czeskiej stronie), wyglądały ku nam Tatry, a w nas skakały serca z radości na jutrzejszy dzień. Po wieczerzy, którąśmy zjadły, jak zwykle, na werandzie, siadłyśmy sobie na schodkach i śpiewały nasze piosenki, ludowe i harcerskie, aż dh. Oleńka swojem „Spać dzieci, późno już!” zapędziła nas do snu. Poszłyśmy na nasz kochany strych, który wiele już harcerek gościł, wielu radości był świadkiem i kładąc się, wciąż rozprawiałyśmy: „A żebyż się zając upiekł! Żeby tylko gości dużo przyjechało! Żeby ciastek starczyło! (niezawsze bowiem można liczyć na wstrzemięźliwość wielkich szarż). Że też nam dano jutra doczekać i być obecnemi na poświęceniu I ej w Polsce Szkoły; jaka szkoda, że nasze drużyny nie mogą tego widzieć!” Wkońcu, zmordowane całodzienną pracą, zasnęłyśmy. Nazajutrz, o 6 ej budzi nas dhna Dzidka i jak zwykle,



pędzimy do Dunajca na mycie i gimnastykę. Po powrocie wielkie strojenie się: każda ubiera się jak może najlepiej, a choć do żelazka dostać się trudno, mundury wyglądają odświętnie. W uroczystym nastroju schodzimy się przed dom i ustawiamy

w podkowę koło masztu. Staje przed nami dhna Oleńka i czyta nam list św. Pawła o miłości i Ewangelję św. Mateusza, w której Chrystus powiada „Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono". I mówi druhna Oleńka, że Dom nasz powinien być takiem siedliskiem miłości, że powinien w nim panować duch miłości, a nie drobnych zawiści i nieprzyjaźni. Stoimy wszystkie zasłuchane w jej słowa i każda mówi sobie cicho, że postara się z całej duszy, by chociaż trochę przyczynić światu tej miłości, bo jak powiada druhna Oleńka „jest to jedna rzecz, której świat potrzebuje". W skupieniu podnosimy Sztandar, poczem ruszamy do kościoła. Kościołek w Sromowcach mały, nabity odświętnie przybranymi góralami i góralkami w jaskrawych spódnicach i chustach napełnia się szarą gromadą harcerską. I każda z nas dziękuje Bogu, że dał nam się doczekać swego własnego domu i prosi, by mógł rozrastać się i kwitnąć i wychowywać wciąż nowe szeregi pracownic. Po Mszy następuje najuroczystsza część dnia. Zgromadzamy się wszyscy w największym pokoju narożnym; na dworze na trawniku gromady górali, którzy przyszli przyjrzeć się poświęceniu. Wpatrujemy się wszystkie w druhnę Oleńkę i oczekujemy, co powie. I oto mówi o powstawaniu Szkoły, o tych wszystkich, co pomagali, o dowodach życzliwości i poparcia, które napływały nietylko z Europy, ale nawet z Ameryki Płd. i Afryki. I mówi, że tylko dlatego Szkoła ta powstała, że ręka Boża kierowała nią i prowadziła wszystko i że pomagały nam duchy naszych poległych harcerzy i harcerek, którzy teraz z pewnością są z nami w tej chwili i cieszą się z powstania naszego Domu.—Potem wraz z miejscowym proboszczem, ks. Kosibowiczem udaje się na poświęcenie domu, my zaś pozostajemy w salce. Wciąż napływają nowi goście, harcerze oraz różni znajomi z Nowego Targu. Wielka nas gromada: jest i kurs instruktorski z Niedzicy (chor. Sosnowiecka) i kurs poznański z Bukowiny i chor. Krakowska i grupa instruktorów i instruktorek.

Powraca druhna Oleńka i druhna Marja Wacalewska przemawia do niej w kilku prostych serdecznych słowach, dziękując w imieniu nas wszystkich za to, czego dokonała, za jej pracę i trudy. I znów odpowiada druhna Oleńka, przemawia krótko ks. Kosibowicz, następuje odczytanie depesz i listów, przysłanych na ten dzień, poczem rozchodzimy się. Goście zbierają się na werendzie, gdzie już stoi pięknie przybrany stół, my zaś (obóz roboczy) bądź pomagamy w kuchni, bądź schodzimy na trawnik przed domem, gdzie siedzą już zgromadzone wszystkie harcerki. Następują śpiewy chóralne, tańce, wykonane przez nowotarską drużynę i t. p. Deszczyk pokrapia chwilami, lecz słońce świeci, więc pozostajemy na dworze i zabawiamy się wesoło.



Wreszcie obiad. Naturalnie na ganku mieszczą się tylko wielkie szarże, Lublin zaprasza do siebie kursy, my zaś oczekujemy na balkonie, często gęsto wzdychając do spożywanych na ganku specjałów, Nie mogę więc wam opisać ich dokładnie, wiem tyl-

ko, że była zupa pomidorowa, zając, kompot i rozmaite smakołyki, upieczone przez d-hnę Zosię. Wreszcie goście rozeszli się po domu, a my mogłyśmy przystąpić do dobrze zasłużonej uczty. Była ona może mniej wspaniała, ale z pewnością równie wesoła jak tamta, przyczem jadłyśmy ją również na obrusie i na „prawdziwych" talerzach (obie potrawy), co nas napawało wielką dumą. Po objedzie, wobec padającego deszczu, zebrałyśmy się bądź w t. zw. uczelni (pokoju szkolnym dla dzieci) bądź na werandzie. Były śpiewy, gry, monologi (od-



znaczała się niemi jedna mała druhenka z Częstochowy), podpisywanie się w notesach, a zwłaszcza zapoznawanie się i ciągłe radosne stwierdzanie faktu, że „mamy swój dom".

Gdy deszcz ustał, wymknęłam się z paroma druhnami do ogrodu i chodząc po jego lekko spadzistych, rozmiękłych ścieżkach i „wygapiając się" na niebo, złocące się na zachodzie, gdzieniegdzie błękitne, to znów pokryte ciemnemi chmurami i różowemi obłokami, gadałyśmy sobie tak „od serca" o wszystkich dobrych, jasnych myślach, które nam przyszły w ciągu tego dnia, o tem, że tą wszystką jasność i dobro, któreśmy wchłonęły dziś i w ciągu całego obozu trzeba będzie ponieść w życie i dać je innym, i że my, którym tyle było dane, musimy się naprawdę postarać, żeby być ludźmi, godnymi naszego Domu...

Tymczasem wszyscy wybrali się na Skałkę, pobliską górkę, żeby z niej oglądać zachód słońca. Po powrocie nastąpiła wspólna wieczerza, a potem ognisko! Zapalono je wysoko, nad ogrodem. I znów były śpiewy, tańce w góralskich strojach, bajki, gawędy (nie takie „na temat", ale prawdziwe), i wreszcie narada nad nazwaniem naszej siedziby.

Za radą dhny Oleńki postanowiono ją nazwać „Cisowym Dworkiem" na pamiątkę legendy miejscowej, która mówi, iż w pobliżu istniał cisowy zameczek królowej Kingi, która tu przyjeżdżała od czasu do czasu, by nabrać energji i sił do pracy w tym górskim zakątku.

Takim też ośrodkiem i „magazynem energji" winna być dla nas Szkoła.

6 druhen z Sosnowca składało też przyrzeczenie, które przyjmowała druhna Oleńka. Druhenki, jakże wam wówczas musiały bić serca z radości i dumy, że to wy pierwsze składacie w naszym Domu przyrzeczenie i jak musiała się natężać wola, by dotrzymać zawsze wierności tym słowom, wypowiadanym wobec tylu wielkich świadków, przy blasku ognia, w cichą, górską noc, kiedy obecność Tego, „który serc harcerskich drgnienia zna" zdaje się tak bliska. I zaśpiewawszy, jak zwykle „Idzie noc", rozeszłyśmy się, jak skarb wielki i kochany zachowując wspomnienie dzisiejszego dnia.

„Nie wiem czyli na jawie, czy mi się śniło?...“

Nad strumykiem w gęstej trawie pośród niezabudek
Czerwonego coś pomknęło, pewnie Krasnoludek.
Bo słyszałem, słowo daję, jak coś piszczy w trawie
Że Harcerstwo na jesieni stawia dom w Warszawie.

— Co ty tam w niebie tak gorliwie upatrujesz, Heniek? — pytał Leszek Henia leżącego pod dębem, zajadając jagody z czapki.

Heniek, który z rękami pod głową gonił chmurki po niebie, odparł z powagą.

— Wcale nic nie szukam po niebie, a właśnie bardzo realnie stoję na ziemi — stawiam dom harcerski.

— To ci dopiero realność myśli! A gdzie, jeżeli wolno spytać, na wyspie Fidzi, czy nad jeziorem Titikaka.

— Kpiny wcale nie na miejscu... Naturalnie, że w Warszawie. Powiadam Ci, byczy plan zrobiłem: jest sala ogromna, hala gimnastyczna, godny apartament dla Naczelnictwa, Komenda się przeniesie z pod ogrodów Semiramidy i nasza kooperatywa wyprowadzi się z piwniczki, warsztaty będą i pokoje gościnne dla przyjeżdzających harcerzy... co ty tam na palcach rachujesz?

— Ano nic! liczę. Cztery lata gimnazjum, pewnie 8 lat politechniki, — za jakie lat dwanaście będziesz inżynierem i wybudujesz nam ten wspaniały dom.

— Nie, mój kochany, to musi być prędzej.

— Ciekaw jestem, jak się to zrobi? A 'może ty masz bogatego wujaszka w Ameryce, poślesz mu swój plan, on przyśle pieniądze, ty dom Harcerstwu ofiarujesz, a my zrobimy drużynę twojego imienia...

— Nie kpij Leszek, krzyknął Heniek zrywając się gwałtownie.

To wcale nie jest śmieszne, takie marzenie. Właśnie myślałem przed chwilą, że kiedy byłem mały, a czegoś bardzo gorąco pragnąłem, to zawsze mi się marzenie spełniło. A przecież byłem mały i niczem nie mogłem się do jego spełnienia przysłużyć.

Czyż nam dziś nie wolno także marzyć? Przecież nas jest tylu harcerzy; gdybyśmy tak wszyscy zaczęli chcieć, ale tak szczerze, gorąco, tak jak się kiedyś pragnęło konia na biegunach — pamiętasz! a koń się pod choinką zjawiał; to przecież marzenie tylu harcerzy musiałoby się spełnić. Tylko że my nie umiemy nawet po dziecinnemu chcieć, — jednych to nic nie obchodzi, a drudzy nie mają odwagi — nawet marzyć. Za mądrzy są na to, za starzy! Ich powaga pozwala tylko kpić, tak jak tobie w tej chwili. A przecież my dziś już coś dodać możemy do naszego marzenia. Sprzedawałeś bilety na loterję?...

— Sprzedałem dwa.

— A ja pięć. Podobno trzydzieści tysięcy na dom zostanie, jak wszystkie drużyny rachunki zakończą. Troszkę mało jak na dom, ale w każdym razie tam jest i twoja i moja praca.

A dlaczego tak mało? bośmy zamało pracowali. Za mało nas cieszyła myśl, że oto my sami, wszyscy — ilu nas jest, własnemi rękami kładziemy fundament pod nasz własny dom! Gdybyśmy byli troszkę więcej marzenia naszego w pracę naszą włożyli. gdyby każdy harcerz szedł spełniać swój organizacyjny obowiązek sprzedaży biletów z gotowym planem tego domu, który sobie w duszy wypieścił, czy nie sądzisz, żebyśmy byli więcej zdobyli!

Zamałośmy marzyli bracie! praca nasza zimna była i obojętna i dla tego mówimy dzisiaj: tylko tyle! — tak mało!

Ale właśnie teraz powinniśmy sobie powiedzieć—to nic, że tak mało! W pierwszym roku 30,000. W drugim zbierzemy więcej. Tylko odrazu zabierzmy się do dzieła. Może nam Naczelnictwo jaki konkurs drużyn wymyśli,... a może sami na *Dom Harcerski* ofiarnie oszczędzać zaczniemy? Myślisz, że ludzie nam nie pomogą? Zobaczysz że i miasto plac da i materjał dostaniemy, ale początek od nas wyjść musi, my msimy zacząć chcieć. Przecież i konia na biegunach nie Babcia chciała, tylko ja. A dostałem go przecież dlatego, że go bardzo pragnąłem. Kiedy w nocy się budziłem, stał mi w oczach jak żywy!...

I dom harcerski każdemu z nas stanąć musi w oczach takim, jakim go mieć chcemy, a powiadam ci, że nie będziemy na niego dwanaście lat czekali, ale musimy pokazać, że umiemy chcieć, że jesteśmy go warci!...

Tak w puszczy białowieskiej ugwarzali sobie dwaj harcerzyki w czasie ciszy poobiedniej, a namiętne słowa Heńka podawały dębom dęby, bukom buki, a dalej po kraju plotkę o domu harcerskim rozniosły krasnoludki, aż ją podsłuchała w leśnej gęstwinie pod Tatrami mała druhna Zośka i w wielkim sekrecie opowiedziała druhnom kiedy się rozchodziły po ognisku, i kiedy robiło się tajemniczo... i trochę straszno.

Dobrze się stało, że Zośka podsłuchała, co mówił krasnoludek, bo może i druhny zaczną marzyć o własnym domu harcerskim a wtedy o los jego możemy być spokojni, bo gdy niewiasty czegoś bardzo zechcą, to się napewne stanie, dowodem—szkoła w Sromowcach, która stanęła dlatego, że druhna Oleńka umiała bardzo chcieć.

St. Cz.

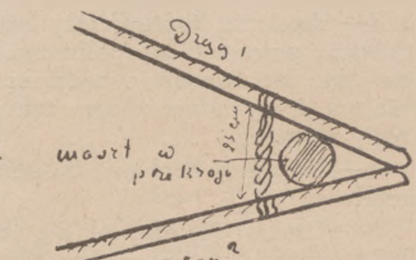
Jak ustawiać maszt w obozie.

Każda drużyna, ustawiając maszt w obozie, pragnie, aby był on jak największy. Jest to niejako punktem honoru, aby narodowa bandera powiewała możliwie najwyżej, ale ustawienie wysokiego słupa jest sztuką nielada, zwłaszcza, gdy niema w pobliżu wysokich drzew, o które można by zaczepić liny, podnoszące słup.

Sposób, który podaję, jest używany przy ustawianiu słupów telefonicznych i telegraficznych. Był on z powodzeniem stosowany przez jedną z drużyn w lecie b. r. przy wznoszeniu masztu 18 metrowej wysokości.

Należy przygotować 2 lub 3 pary tyk 5—8 metrowej wysokości o średnicy 5 — 10 cm. cieńsze końce tyk łączymy linką, kilkakrotnie okręconą tak, aby końce były od siebie odległe o jakich 25 cm. w ten sposób powstaje kozioł, którym podpiera się maszt. Przy zakładaniu kozła (patrz Rys. 1), należy trzymać obie tyki równolegle,

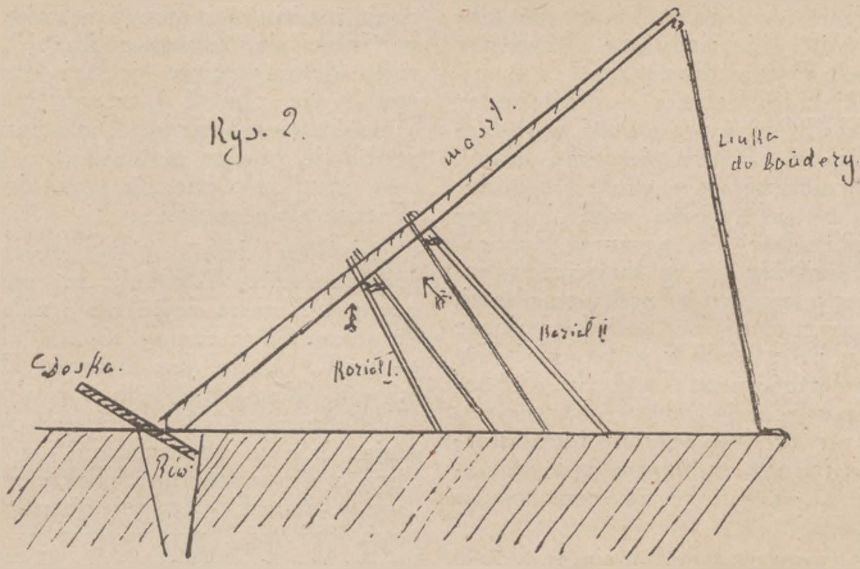
Rys 1.



dopóki drąg nie oprze się o skręconą linkę. Potem opieramy kozioł o ziemię rozszerzając go u spodu. Wtedy górny koniec kozła ujmie drąg masztu jak

w szczypce. Następnie zakładamy kozioł drugi. Teraz możemy maszt podnosić każde ramię obu kozłów ujmujemy po kilku ludzi. Na komendę wszyscy pchają jednocześnie, (patrz. Rys. 2)., właściwie do podnoszenia masztu służy tylko kozioł II. Kozioł pierwszy jest podporą i w miarę unogdy maszt, wsuwając się do rowu, staje od pozycji pionowej. Aby uniknąć przechylenia się masztu na drugą stronę, należy możliwie najwyżej przymocować doń linki, któremi można zabezpieczyć drąg od upadku.

W sposób wskazany możemy wznosić bardzo wysokie maszty z względ-



szenia się słupa, należy go posuwać naprzód, bacząc aby zachowywał pozycję prawie pionową, a ramiona stale dotykały ziemi. Z chwilą, gdy kozioł II zbliży się do I-go, przekładamy go między ramionami ostatniego, bliżej podstawy słupa. Teraz kozioł I pełni rolę drugiego i odwrotnie.

Najniebezpieczniejsza jest chwila, nie z niewielkim wysiłkiem. Jednak im maszt wyższy, tem silniej ciśnie na kozły i tem więcej grozi upadkiem w tył. Dlatego trzeba stale uważać. 1)° — Aby oba kozły i co ważniejsze ramiona każdego kozła posuwano jednocześnie. 2)°. — Aby przy posuwaniu kozły były zawsze oparte o ziemię.

Kącik humorystyczny.

Pewien podróżny, udawał się z hotelu na dworzec, skąd miał za 5 minut, odjechać jego pociąg, gdy nagle uświadomił sobie, iż zapomniał coś w hotelu. Wróciwszy na miejsce, nie tracąc czasu, zawołał na „picola“ małego chłopca na posyłki i wydał mu krótko rozporządzenie: „mój chłopcze, pobiegnij na górę do mego pokoju i zobacz czy czasami nie zostawiłem paczki na stole? — tylko spiesz„. Podczas gdy malec, spełniał polecenie, zdenerwowany i zniecierpliwiony podróżny, co chwila spoglądał na zegarek. Wreszcie nadbiegł zziajany chłopiec z daleka wołając: „Owszem proszę Pana, leży tam paczka na stole“.

Jak były maliny i co z tego wynikło.

(wyjątek z kroniki kursu Komendantek drużyn Chor. Lub. Z. w Pieninach.)

Dzień pogodny, sierpniowy. Niebo bez chmur. Płyniemy łódkami Dunajcem do Szczawnicy. Okolice jakby wyśnione w bajce. Najlepszym dowodem naszego zachwytu jest głębokie milczenie, panujące w naszych łódkach. Przyjeżdżamy do Szczawnicy. U jakiejś kobiety o 2 kilometry od zakładu spożywamy coś w rodzaju obiadu. Potem idziemy dalej. Szczawnica nam się wcale nie podoba. „Tu wcale niema ludzi" i zaczynam narzekać na ogromną dysproporcję między liczbą kuracjuszy katolików a żydów. Bardzo nas bawi, że wszyscy napotykani kuracjusze chodzą po ulicach z kubkami i piją ich zawartość przez rureczki. Próbowałyśmy rozmaitych wód mineralnych, ale zgodziłyśmy się jednogłośnie, że jednak najlepsza jest „dunajecka" (t. j. woda żywcem brana z Dunajca).

Wszyscy przyglądali się nam dość życzliwie i pytali, skąd jesteśmy. Nocowałyśmy w schronisku. Było trochę dobrze, ale więcej źle, bo było mało koców. Ale ktoby się tem martwił. (ten kto zmarzł, naturalnie).

Nazajutrz wyruszamy w Pieniny. Mamy mapę, ale nie z tych najlepszych. Idziemy, idziemy. Gorąco. Zaszłyśmy na szczyt okolicy i zachwycamy się cudnym widokiem. Potem był obiad i matematyczne wyliczenie, ile razy tabliczka czekolady pomieści się w kawałku sera (cztery razy i jeszcze kawałeczek proszę spróbować). Po obiedzie z lżejszemi plecakami wyruszamy dalej na zamek św. Kingi z chwalebnym a górnym zamiarem udania się na 3 Korony i powrotu do Sromowiec Niżnich, żeby tam zanocować. Droga nawet nienajgorsza, choć kamienie bardzo się obsuwają. Ale moc malin naokoło. Nikt z najlepszych i najbardziej doświadczonych turystów nie uwierzy, jak bardzo przeszkadzają maliny w marszu i że taką drogą idzie się znacznie dłużej. Cóż więc dziwnego, że jednej druhnie zgubił się plecak i trzeba było go szukać dwie godziny bo, jak na złość zgubił się między malinami, co przecie utrudniało zadanie szukającym. Wreszcie się znalazł.

Idziemy dalej. Ale zaczyna się robić ciemno. Wpadamy na genjalny pomysł. Trzeba zejść na przełaj do Dunajca. Spuszczamy się na chybił — trafił. O, źle. Już ciemno, Droga stroma. Kamienie lecą z pod nóg. Wcale niezbyt silne druhenki wyrywają drzewa z korzeniami, gdy się chcą o nie zatrzymać. Takie z nich „wyrwi-świerki" Jednej obsuwa się noga i zjeżdża gwałtownie w dół. Druga woła przerażona: „Dziuńka jedź wolniej"! Żadna z nas nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Ale nareszcie ściana staje się zupełnie prostopadła, tak, że niema mowy o dalszem schodzeniu. Trzeba wracać. Wracamy. Dochodzimy do jakiejś hali. Wygląda jak przepyszny, puszysty dywan, rzucony wśród gór, Trzeba tu zanocować. Mamy cztery koce, które rozciągamy — kładą się na nich bardziej zmęczone druchny. Kilka z nas udaje się na poszukiwanie gałęzi na ognisko. Zgromadzamy je w dużej ilości i zapłonęło urocze kochane ognisko. Poprawiają się humory. Proponuję dziewczętom śpiew. Zaczynają od „Pod Twą Obronę Ojcze na niebie grono Twych dzieci swój powierza los!" — Szumią nad nami poważne, smukłe świerki. „Ty nam błogosław,

ratuj w potrzebie" — wzbija się w gwiaździste niebo nasz śpiew, pełen głębokiej ufności. To jakby nie te same druhny, które śpiewały na widok posterunków czeskich: „my się Czechów nie boimy, oj nie boimy, w Dunajcu ich potopimy, oj potopimy!"

Miałyśmy trochę chleba w plecakach — gorzej, że nie było wody — zauważyłyśmy, że trochę pomaga na pragnienie, jak się wywiesi język na brodę w tę stronę, skąd jest wiatr— ale znowu nie tak wiele pomaga, więc nie zawsze warto stosować ten wynalazek. Dwie druhny odważniejsze rozmawiają przed zaśnięciem. „Słuchaj czy ty znasz zasady samoobrony?"

— O naturalnie! — odpowiada druhna z brawurą. — „A co to się robi przeciwnikowi w razie ostatecznym?" — „Trzeba mu prędko wsadzić dwa palce do oczu" — O! to byłaby już krzywda bliźniego! tegobym nigdy nie zrobiła!" mówi dobra druhenka. Przez całą noc paliłyśmy ognisko. Nazajutrz, gdy się tylko rozwidniło, ruszyłyśmy na szczyt 3 Koron, a stamtąd do domu t. j. do obozu. Wróciłyśmy do naszych namiotów zmęczone, bo zmęczone, ale w świetnych humorach. A potem dużą pociechą dla nas było, że w tem samem miejscu zbłądziło 3-ech druhów (bardzo miłych „włóczęgów") i że nawet nocowali na tej samej hali. A wszystko sprawiły — maliny!

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

Praca w drużynach stołecznych rozpoczęła się. Odbyły się już 2 odprawy drużynowych, które wykazały istnienie 46 drużyn. Oficjalne rozpoczęcie roku szkolnego-harcerskiego nastąpi jednak dopiero w dn. 27 b. m. W tym dniu odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Aleksandra i przegląd męskich i żeńskich drużyn. W październiku odbędą się większe ćwiczenia polowe. O obozach tegorocznych nie mamy jeszcze dokładnych danych, gdyż raporty powakacyjne dopiero wpływają, ogólnie zaś tymczasem można powiedzieć, że było ich przeszło 30, a z tych kilkanaście uznano za wzorowe (kategorja „A")

W samej komendzie nastąpią niebawem duże zmiany, albowiem dotychczasowa Komenda chorągwi ma ulec podziałowi na dwie samodzielne Komendy. Stolicę i Prowincję. Skład osobowy Komendy przedstawia się następująco: Komendant — Dh phm. Sosnowski, Kier. Wydz. Administracji — Dh Leśniewski, Kier Wydz. osobowego — Dh przod. Piekarski, Kier. Wydz. Technicznego — D-h phm. Mikulski i kier. Wydz. Obozów i Wycieczek — Dh przod. Prochnan.

W dniu — b. m. odbył się pogrzeb ś. p. Druha Tadeusza Rychtera, b. członka Zarządu Oddziału Warszawskiego, a ostatnio Wice-przewodniczącego tegoż oddziału.

Na uroczystem nabożeństwie żałobnem obecni byli prócz najbliższej Rodziny wszyscy obecni w Warszawie członkowie Zarządu Oddziału, z Druhem Ministrem Karśnickim na czele, Naczelnik G.K.M. i wiele innych osób. W czasie pogrzebu i na cmentarzu honory skautowe oddał pluton 13 Warszawskiej. Cześć pamięci zmarłego!

„Trzynastka" Warszawska rozpoczęła swą pracę w dn. 6 b. m, od wysłuchania Mszy Św. i okolicznościowego kazania, wygłoszonego przez ks. Szwejnica, kapelana drużyny. Na pierwszej zbiórce w tymże dniu odbytej

zreorganizowano nieco drużynę, która będąc obecnie w pełni rozwoju, składa się jakby z 3 części: właściwej drużyny, gromady, „Wilcząt" i powstającego obecnie koła „Trzynastaków", gromadzącego w sobie akademików, których mamy 10. Z zeszłorocznych „Wilcząt" doczekaliśmy się pociechy, albowiem przeszli już „Wilcząt" i odbywszy specjalny, miesięczny obóz wilczęcy, weszli do właściwej drużyny, ustępując miejsca w gromadzie nowym ochotnikom. Z I-ej klasy, liczącej 10 uczniów, dziewięciu zgłosiło się do „Wilcząt". Czynione są starania, aby i ostatniego chłopca pozyskać i stworzyć w ten sposób klasę harcerską w szkole. Na towarzyskiem zebraniu odbytem w drużynie omówiono odezwę N.Z.H.P. w sprawie popierania rodzimego przemysłu i postanowiono natychmiast zapisać się do „Ligi Niezapominajki". Uchwała powzięta w dniu 6 b. m. została już w czyn wprowadzona. Drużyna w ciągu 2 tygodni pozyskała 30 członków dla Ligi. Dalsze zapisy trwają.

W dniu 15 b. m. braliśmy udział w pogrzebie ś. p. Druha T. Rychtera, wice-przewodniczącego Zarządu Oddziału Warszawskiego. Przed dziesięciu dniami rozpoczął się w drużynie kurs dla zastępowych, na który uczęszczają również zastępowi z 1-ej Warszawskiej Drużyny. Zajęto się też uporządkowaniem przywiezionego z obozu inwentarza i odnowieniem i ubraniem izby druż. Koło Przyjaciół też już pracuje. W dniu 19 b. m. odbyło się Walne zebranie Rodziców harcerzy, na zebraniu wysłuchano sprawozdań p. Przewodniczącej Zarządu, Skarbnika i drużynowego, oraz dokonano wyborów Nowego Zarządu Koła.

CZUWAJ.

Em. „Trzynastak" z Warszawy.

Nasze obozy letnie.

Drużyna nasza miała w tym roku aż 5 obozów letnich, przytem dwa trwały jednocześnie. Pierwszy obóz urządzony był w Pomiechówku pod Modlinem. Teren suchy, ładnie zalesiony obok Wkra. Obozowaliśmy pod namiotami. Mieliśmy trzy namioty sypialne dla zastępów, namiot kuchenny. magazynowy, komendy i wielki hangar służący jako świetlica, lub jadalnia, na wypadek deszczu. Obóz miał charakter przygotowawczego obozu do zawodów. Uczestników 25, czas trwania — 21.VI — 1.VII. Komendantem obozu był uniwersalny „Pupsik", który rozpaczał, że pogoda nie pozwalała dokładnie przerobić całego materjału. Tańczono jednak i robiono „chleb na patyku" na deszczu, a że roboty było dużo więc nie było czasu na nudy i złe humory. Obok, bo zaledwie w odległości 20 kroków, znajdował się drugi obóz drużyny, prowadzony przez Druha Zacharzewskiego. Był to obóz „Wilcząt". „Wilczęta", a było ich 12, też miały własny wielki namiot, przedzielony przez pół. W drugiej części mieściła się komenda, kancelarja i magazyn. Obóz trwał miesiąc. Trzech chłopców nauczyło się pływać. Prac aprowadzona była systemem zastępowym. Obóz ten dal bardzo dobre wyniki.

Trzecim obozem — obóz w Nadkolu na zawodach — Drużyny prześcigały się wzajemnie w urządzeniu obozu. Prócz sześciu namiotów mieliśmy maszt, kapliczkę, tablicę ogłoszeń ze skóry cielęcej; rozciągniętej między drzewami, tablicę rozkazów zegar słoneczny, stół, altankę, której podobiznę można oglądać w № 14 — 17 „Harcerza", klombiki i t. p. Największą uwagę zwróciliśmy na czystość i porządek w obozie. Komisja wyróżniła obóz pod względem czystości.

Czwarty obóz był równierz w Nadkolu, liczył 15 uczestników, miał charakter odpoczynkowy, i trwał 2 tygodnie. Obóz był na tem samem miejscu co poprzedni, a urządzenie jego było uzupełnione bardzo solidnie zbudowanym mostkiem i wierzyczką obserwacyjną.

Piąty obóz jednego zastępu, trwał 2 tygodnie odbył się w Nadliwiu.

Wszystkie te obozy dały dużo korzyści, przyczyniły się do rozwoju fizycznego uczestników, zespoliły ludzi ze sobą, utwierdziły w pracy harcerskiej. A teraz pytamy która drużyna miała w tym roku więcej obozów. Niech napisze. Czuwaj! „Trzynastak" z Warszawy.

PRENUMERATA:

Rocznie	wraz z przesyłką	12	zł.
Półrocznie	„ „ „	6	„
Kwartalnie	„ „ „	3	„
Miesięcznie	„ „ „	1	„

CENY OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę	100 zł.
za pół strony	55 „
za ćwierć strony	30 „

Numer pojedyńczy 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. № 10,020 albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza" w Warszawie, ul. Traugutta № 2.

Adres redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor *T. Uhma.*

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66